

## Jan Rokita: Sen o hordach rzuconych na Paryż

Rzecz w tym, że im bardziej współczesna putinowska Rosja daje nam powody, abyśmy widzieli w niej źródło zła, tym większe pole dla naszego niebezpiecznego narodowego błogostanu. W efekcie wojny wschodniej aż się rozlewa po kraju ta fala naszego polskiego samozadowolenia – pisze Jan Rokita w kolejnym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Rosja napada na swego sąsiada tylko dlatego, że nie jest w stanie pogodzić się z faktem istnienia innego, niżli ona sama, państwa o tradycji i tożsamości rusko-bizantyńskiej. Przyczyna wojny tkwi więc w tym, iż Ukraina istnieje jako byt suwerenny, a nie w tym, że ona sama, czy też ktokolwiek inny prowadził taką albo inną politykę. Rosja dopuszcza się na dużą skalę zbrodni wojennych. Bo jak pisała Ewa Thompson w podsumowaniu książki o rosyjskim юродстве: „przeciw wagą dla potulności przeciętnego Rosjanina jest bezlitosna agresywność, z jaką tenże człowiek wyrusza na podbój”. Rosja grozi całą swoją potęgą każdemu, kto ośmieliłby się stanąć czynnie w obronie międzynarodowej sprawiedliwości w Europie Wschodniej. Dlatego neutralne kraje skandynawskie na gwałt chcą schronić się pod skrzydła amerykańskiego sojuszu militarnego. Rosja w każdej chwili może użyć swego arsenału broni jądrowej, jeśliby Ukraina uporczywie odmawiała uległości. Bo tak właśnie zakłada znana publicznie rosyjska strategia atomowa, dopuszczająca zastosowanie taktycznych pocisków jądrowych w celu politycznego „zmiękczenia” nazbyt opornego wroga; w owej strategii nazywa się to „силовое сдерживание”.

*Mamy całkiem dobre i  
najzupełniej racjonalne  
przesłanki, aby myślowo  
uznać ową tezę o  
„nieczystości Rosji z natury”*

Miłosz pisał swego  
czasu o „tradycyjnym  
u Polaków  
przenoszeniu  
polityki w dziedzinę  
ocen moralnych,  
czyli odrazie do  
Rosji, jako czegoś z

natury nieczystego, z czym w żadnej formie nie należy obcować”. Takie przekonanie upowszechnia się teraz w miarę trwania wojny wschodniej, i to bynajmniej nie tylko w Polsce. Oczywiście, istotnym składnikiem takiego widzenia stała się profesjonalna ukraińska propaganda wojenna, której na dobrą sprawę udało się rzecz wyjątkowa: wytworzenie swoistej ukraińskiej „bańki informacyjno-emocjonalnej”, kształtującej na prawach monopolu zarówno naszą wiedzę o przebiegu wojny, jak i uczuciowy stosunek do biegu zdarzeń wojennych. Nie zmienia to faktu, że mamy całkiem dobre i najzupełniej racjonalne przesłanki, aby myślowo uznać ową tezę o „nieczystości Rosji z natury” oraz idącą za nią konieczność stworzenia „kordonu sanitarnego” wokół Rosji, nie tyle nawet po to by wziąć odwet, ale aby samemu uniknąć możliwej infekcji. Widzimy jak ciężko mają dziś choćby Niemcy, którzy wiją się teraz na różne strony, bo nie znajdują prostej terapii na wyzwolenie się spod przewlekłej rosyjskiej infekcji, w jaką popadli. Albo lider polskiej opozycji, który gdyby dziś mógł unieważnić jedną rzecz ze swojego politycznego życiorysu, to pewnie zrobiłby to ze zdjęciami ze spacerku na moło i smoleńskiego „misia” z przywódcą Rosji; tak mocno zainfekowały one jego publiczny wizerunek.

Każde dziecko polskie zna korzenie tego rodzaju naszego widzenia Rosji: strofy „Reduty Ordonu” i „Ustępu Dziadów”, ze sławną infernalną konkluzją, wedle której carską stolicę to musiał budować sam szatan. O wiele słabiej żyje w naszej zbiorowej pamięci inny tekst polskiej literatury: sen Reiterna, z jednej z najlepszych polskich powieści – „Sam wśród ludzi” Stanisława Brzozowskiego. Reitern to przyzwoity i oświecony liberał, który na carskiej służbie w garnizonie na Ukrainie staje się służalcem i łotrem. Razu któregoś tak opowiada o swoim śnie: „Ja nie rozumiem jak można znieść Rosję. My ją znosimy, my i cały świat, ale co to znaczy? Ja nieraz myślałem co by było, gdyby w roku 1815 Aleksander oszalał, gdyby nagle rzucił na Paryż całe te pijane hordy. Mnie się to śniło. Śniło mi się, żeśmy pędzili po nocy całym tłumem; noc była ciemna, jakiej nigdy nie bywa – miedziana, i widać było błyskawice broni. A nade wszystko ten pęd! Naokoło były konie; cała przestrzeń pędziła i nagle zobaczyłem jego, cesarza, on jechał na jakimś wozie i coś krzyczał, ale to nie było ludzkie. Wtedy rozumiałem ten głos, wiedziałem co znaczy: znaczył wszystko”.

*Brzozowski uderza w ów  
postmickiewiczowski szablon  
myślowy, wedle którego zło w  
europejskiej polityce tłumaczy  
się niemal całkowicie  
„nieczystym z natury”  
charakterem Rosji*

Brzozowski, który jako 19-latek siedział w warszawskiej cytadeli (gdzie zresztą podjął naiwną grę z Ochraną), uciekł spod władzy Rosji, by umrzeć w Florencji.

Ktoś kto po nocach

miewał wizje oświeconego i liberalnego Aleksandra I, spuszczonego „całe te pijane hordy” na Paryż po rozbiciu Napoleona, musiał być jak

mało kto wyczulony na grozę, jaką w każdej chwili może ściągnąć na Europę rosyjska potęga. Reitern, jak uważają historycy literatury, to *porte parole* samego autora. Ale Brzozowski, rozbijający co rusz stadne nawyki myślowe polskiej inteligencji, której *en bloc* zarzucał niezdolność kształtowania polskiego zbiorowego losu, uderza w ów postmickiewiczowski szablon myślowy, wedle którego zło w europejskiej polityce tłumaczy się niemal całkowicie „nieczystym z natury” charakterem Rosji. I formułuje przy tym doniosłą diagnozę nas-Polaków, którzy mając możliwość, a nawet liczne historyczne dowody po temu, aby zrzucić nieszczęścia nie tylko własne, ale i innych narodów na Rosję, dziecinniejemy w samozadowoleniu z własnej niewinności, szlachetności i przekonania o głębi i prawdziwości naszego zrozumienia Rosji, w przeciwieństwie do innych narodów europejskich. Przywoływany już tutaj Miłosz, w eseju o Brzozowskim, celnie puentuje moralną istotę zarzutu, jaki stawia nam Brzozowski w związku z tym quasi-demonicznym widzeniem Rosji. Ono bowiem „przesłania Polakom prawdę o kondycji ludzkiej; następuje u nich przesunięcie zła i cierpienia, z jakim zmagają się cały nasz gatunek, na jeden zespół geograficzno-historyczny”.

Rzecz w tym, że im bardziej współczesna putinowska Rosja daje nam powody, abyśmy widzieli w niej źródło zła, tym większe pole dla naszego niebezpiecznego narodowego błogostanu. W efekcie wojny wschodniej aż się rozlewa po kraju ta fala naszego polskiego samozadowolenia. Jacyż to nie jesteśmy święci i szlachetni przyjmując ukraińskich uciekinierów, którzy naprawdę – wbrew obiegowemu sloganowi – wcale *en masse* nie zamieszkali w naszych domach, ale u żyjących tutaj od dawna i jakoś urządzonych już swoich rodaków. Jak to, w przeciwieństwie do Zachodniej Europy, nie mieliśmy zawsze racji w sprawie Rosji, więc teraz Europa winna nam składać hołdy, skoro prawda się wydała. A to znów jest w sprzeczności z uzasadnionymi

krytykami polityki wschodniej czasów Tuska i Pawlaka, gdy to Komisja Europejska musiała Polskę chronić przed fatalnymi klauzulami umów z Rosją, na które się wtedy zgadzaliśmy bez sprzeciwu. Każde polityczne zło, jakie dziś się przydarza, znajduje swe uzasadnienie w Rosji: w ustach polskiego premiera nie istnieje już nawet inflacja, bo jest wyłącznie „putinflacja”. Nie było helikopterowych zrzutów pieniędzy publicznych w czasie zarazy, nie było złej polityki monetarnej banku centralnego, nie było (i nadal nie ma) niefrasobliwego luzu fiskalnego, a ceny skoczyły dopiero jak zawiniła Rosja. Dokładnie tak, jak w starej diagnozie Brzozowskiego. Skoro car może pewnego dnia nawet „rzucić na Paryż całe te pijane hordy”, to nasz polski deficyt politycznego rozumu i woli wyparowuje z historii. A jeśli teraz przeciwstawiasz się Putinowi, to żaden grzech już się ciebie nie ima, i żaden polityczny rachunek nie zostanie ci wystawiony. Bo Rosja jest odtąd twoim alibi na wszystko.

*Jan Rokita*

*Przeczytaj inne felietony Jana Rokity z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego